

**POGRZEB NASZEJ MAMY JADWIGI PRZYŁUCKIEJ  
MIAŁ MIEJSCE W DNIU 30 LISTOPADA 2009 ROKU  
NA CMENTARZU BRÓDNOWSKIM W WARSZAWIE –**

oto moja MOWA POGRZEBOWA (napisana w noc przed pogrzebem) nie tyle wygłoszona, co przeczytana w czasie ceremonii wobec zgromadzonej rodziny.



**NASZA MATKA – MOJA MAMA** – była niezwykła, była wyjątkowa. Moja Mama przeżyła swoje długie życie w pełni spontanicznie. Dzisiaj chyba nikt już nie potrafi tak żyć. Moja Mama niczego nie planowała, Jej się wszystko zdarzało, co miało się zdarzyć. Urodziła tyle dzieci, ile miało Jej się urodzić, aż do mnie ósmej ostatniej. Moja Mama wychowywała dzieci w sposób naturalny: spontanicznie kochała, ale i spontanicznie karała. Nasza Mama zawsze przeżywała życie z dziećmi – zawsze martwiła się o każdego: każde z nas niejedną przykrość uczyniło Naszej Mamie, ale Ona zawsze i każdemu z nas i tak wybaczała.

NASZA MAMA miała ogromne serce, w którym mieściła wszystkich swoich bliskich, ale i obcych sobie ludzi. Były osoby, które mówiły do Naszej Mamy <Mamo>, choć nie były z Nią nawet spokrewnione. W czym tkwiła siła tego „serdecznego przyciągania” przez Naszą Mamę tak wielu osób? Nie wiem. Nikt z nas nie potrafi żyć wzorem Mamy. Dawno temu uznaliśmy, że chcemy żyć mądrzej niż Ona i lepiej – jesteśmy przecież mądrzejsi, sprytniejsi, zdolniejsi niż nasza kresowa Mama.

Chcę Wam powiedzieć, że z czasem nabrałam całkowitej pewności, że nie mieliśmy racji, to jednak nasza Mama wiedziała lepiej, jak żyć naprawdę z ludźmi i wśród ludzi. To nasza Mama umiała dzielić się wszystkim ze wszystkimi. W najcięższych czasach wojennych potrafiła przygarniać pod swój dach każdego potrzebującego: dziewczynkę żydowską Sarę, Cyganów na nocleg w mroźną zimę, Rosjankę tułaczkę – wielu, wielu ludzi... Była okradana wielokrotnie... ale i tak następnym razem znów udzielała komuś schronienia i pomocy. Ona wierzyła w ludzi. My dzisiaj powiedzielibyśmy, że była naiwna. Tak, była naiwna i ufna aż za bardzo, ale to Ona miała rację – nie da się w pełni żyć, nie mając zaufania do ludzi, nie wierząc w ich dobroć.

NASZA MAMA umiała ludzi „oswajać” – tak bym to nazwała. Zawierała znajomości i przyjaźnie niezauważalnie i w trybie przyspieszonym, a przecież tułała się z miejsca na miejsce: Polesie, Mazury, Podlasie – wszędzie tam ludzie, jeśli jeszcze żyją ci, co ją pamiętają, to na pewno Ją pamiętają. A my wstydziliśmy się hałaśliwej wylewności naszej kresowej Mamy, czy to w mieście czy na wsi.

NASZA MAMA niewiele potrzebowała do szczęścia – najbardziej tego, żeby Ją kochano. Umiała się cieszyć dosłownie wszystkim, a każde przybycie gościa do domu i każdy przyjazd dzieci, wnuków, to zawsze była niemal euforia. Nasza Matka ciągle wyglądała przez okna w nadziei, że oto, już za chwilę, przyjadą Jej dzieci i dzieci tych dzieci, a potem jeszcze dzieci, dzieci, dzieci. Tej radości pod koniec Jej życia prawie Jej pozbawiliśmy i powinno MNIE, NAS bardzo to boleć.

NASZA MAMA była wspaniała... Niewiele chciała dla siebie... Oddała nam siebie w całości... dopóki starczało Jej sił i tego Jej wielkiego serca. Ile my daliśmy Jej z siebie - czy nie zabrakło nam serca??? My tacy mądrzy, sprytni, zorganizowani i już nie tak ufni, nie tak naiwni, nie tak prości, nie tak szczerzy, nie tak spontaniczni jak Ona, czyż nie pożałowaliśmy Jej serca, ciepła, dobrego słowa, uścisku, słów pociechy, a zwłaszcza naszego czasu, wtedy kiedy najbardziej tego potrzebowała, kiedy ciało i umysł słabły???

W ostatnim tygodniu Jej życia modliłam się o dobrą śmierć dla MOJEJ MAMY – nie chciałam, żeby cierpiała i stało się tak, że Mama odeszła spokojnie po cichutku wieczorną porą, kiedy wszyscy byli w domu. A ja poczułam ulgę, że tak właśnie się stało, bo takiej śmierci dla Niej pragnęłam - żeby umarła wśród swoich, trzymana przeze mnie za rękę do końca.

Powiedziałam: jestem szczęśliwa, że właśnie tak umarła. A teraz mówię Wam: jestem sierotą, będę zawsze tęsknić do MOJEJ MAMY, zachowam Ją w sercu, w pamięci. I dopóki ja żyję... MOJA, NASZA MAMA nie umarła!

[Grażyna Sygowska]